

Andrzej Bieńkowski

Inspiracje...

Inspirations...

Czy kultura wsi może jeszcze być dla współczesnego twórcy inspiracją? Czy zostało jeszcze coś z młodopolskiej fascynacji? To ważne pytania, bo w gruncie rzeczy na tym zasadzała się wtedy nasza kulturowa odmiennosc, właśnie na treści, a nie na formie: Józef Chełmoński, Teodor Axentowicz, Zofia Stryjeńska, Alfred Wierusz-Kowalski doskonale wpisywali się w europejską sztukę, a tym, co ich wyróżniało, była treść obrazów właśnie, środkowo-europejscy chłopcy i ich obyczaje, a nie styl malarski. Do tych artystów odwoływał się cały legion naśladowców coraz marniejszych twórców, których dorobek doskonale zbrzydził nam chłopskie inspiracje. Na tym tle widać, jak wyjątkowym twórcą był Władysław Hasior, tak znakomicie w swych pracach wykorzystywał estetykę wiejską i małomiasteczkową, że jest jednym z największych światowych twórców pop-artu.

Z plastyką zwaną ludową jest gorzej. Współczesna twórczość malarzy i rzeźbiarzy ze wsi robiona dla kolekcjonerów z miasta to z małymi wyjątkami pamiątkarska tandeta. Zatrzuwa mieszkania inteligentów i magazyny muzeów. Nie spodziewanie twórczość zwana ludową stała się twórczością amatorską, a to już inna liga. Na pytanie, kiedy skończyła się wielkość kultury wiejskiej, można – myślę – odpowiedzieć, że w dużym uproszczeniu wtedy, kiedy przestała być skierowana do wsi i stała się obiektem kolekcjonowania i manipulacji miasta, a wieś przestała ją akceptować. Osobną sprawą są masowe kradzieże świątków i obrazów z kapliczek, które zasilają czołowe kolekcje.

Kiedy Aleksandrowi Jackowskiemu zadano pytanie, dlaczego nie ma teraz twórców tej klasy jak Nikifor, Maria Wnęk czy Karol Wójciak „Heródek”, odpowiedział: po pierwsze, teraz opieka społeczna i presja na to by nie pozwoliły, żeby żyli swoim alternatywnym życiem, a po drugie, wtedy nie było leków psychotropowych.

Z mojego malarskiego podwórka ważną postacią był Edward Dwurnik, który zaczął od inspiracji Nikforem, a z czasem wypracował własny plastyczny język. Jego obrazy to wnikliwe i złośliwe, wyzwolone opowieści o gminnej Polsce. Dwurnik przebił się ze swoją sztuką przez presję środowiskowe, przez niechęć do naszych postpańszczyźnianych stosunków. Innym się to nie udało. Na pewno pomógł mu w tym sukces w Niemczech. Resentymenty w naszym życiu i kulturze są silne... Owszem, widzę sporo działań i instalacji, które wykpiwają wieś, robią do widza oko albo wpychają się ze swoimi wizjami. Łatwo jest wykpiwać kulturę słabo wykształconych ludzi, których aspiracje nie pokrywają się z naszymi. Żeby lepiej wytłumaczyć mój punkt widzenia, sięgnę do filmów Federica Felliniego i do sposobu, w jaki widział zwykłych ludzi, chłopów. Z jakim humorem, ale i z akceptacją o nich opowiadał. No tak, ale on był wielki.

Z muzyką sprawa jest inna, banałem będzie przypomnienie tu o Fryderyku Chopinie czy Karolu Szymanowskim. Wbrew pozorom ta wielka twórczość miała fatalny wpływ na recepcję muzyki wiejskiej, uważano, że wiejscy muzycy nie są warci przy nich uwagi. Na uroczystościach ku czci Oskara Kolberga zaproszono wiejskie kapele dopiero w drugiej połowie XX wieku! Dziś wyrosło młode pokolenie o zupełnie innym postrzeganiu. Przyjmują muzykę wsi taką, jaka jest (*in crudo*) w swym surowym pięknie, i w przeciwieństwie do wymienionych wielkości nie opracowują jej ani nie stylizują. To zjawisko w naszej kulturze nowe, a jak nośne, świadczą o tym legiony młodych muzyków. Oczywiście wpisuje się to w europejski nurt zwany muzyką historycznie zorientowaną. Ten nurt otworzył nam oczy na prawdziwe brzmienie muzyki baroku, renesansu, no i wsi. Tu pionierami byli etnografowie z Ukrainy i Rosji. To zaskakujące, że tam etnografowie grają i śpiewają muzykę *in crudo* i są światowymi liderami w śpiewach imitacyjnych. U nas nie do pomyslenia. Etnografowie są raczej urzędnikami od kultury. Zajmują się muzyką wiejską czterdzieści lat i obserwowałam, jak zmieniał się społeczny odbiór mazurków, oberków i poleczek. Lata 1980–1990 to lata głębokiej niechęci i wymazywania z kultury tradycyjnej muzyki (a w tym czasie wymierało bezpotomnie pokolenie ostatnich weselnych skrzypków). Byłem zrozpaczony, uważałem, że ta muzyka zniknie, tym bardziej że wtedy pojawił się komercyjny folk. Stało się inaczej, pojawiła się młodzież, która z entuzjazmem przyjęła muzykę *in crudo* i zaczęła jeździć na naukę na wieś. Powstały na wzór węgierski Domy Tańca. I ta muzyka zaczęła znów żyć, znów ją tańczono. Tu widzę najbardziej twórcze dziś inspiracje tradycją wiejską.

Andrzej Bieńkowski współtworzy projekt Muzyka Odnaleziona rozpoczęty w 1980 roku. Jego celem jest udokumentowanie kultury wiejskiej – muzyki, śpiewów, obyczajów – za pomocą nośników audio, wideo, płyt CD, a także fotografii i form literackich. Projekt obejmuje zasięgiem Polskę, Ukrainę i Białoruś¹



Ilustr. 1. Jan Szymański – bęben, Stefan Włodawski – skrzypce, Stromiec 1984 r.

Fot. A. Bieńkowski.



Ilustr. 2. Józef i Cecylia Hernikowie, Radomskie 1986 r.

Fot. A. Bieńkowski.

¹ Zob. <https://www.muzykaodnaleziona.pl/>, dostęp: 27.09.2020.



Ilustr. 3. Kapela Metów i śpiewaczki z Gliny grają na wernisażu A. Bieńkowskiego w Warszawie w 1987 r.

Fot. A. Bieńkowski.



Ilustr. 4. Kapela Czarne Motyle z Warszawy na festynie w Wyśmierzycach w 2008 r.

Fot. A. Bieńkowski.